

Śmierci spójrz w oczy i idź

21 sierpnia 2009

– W AK odbyłyśmy przeszkolenie broni. Jedna z koleżanek miała przywieźć karabin. Ponieważ nie było innej komunikacji, wiozła broń tramwajem. Była wiosna, więc ona przyozdobiła ten karabin jak drzewko. U góry doczepiła liście, włożyła patyk i owinęła papierem. Weszła do tramwaju i jedzie. Był straszny tłok.

W pewnym momencie chłopak, niezadowolony z tego, że ona zajmuje tyle miejsca, krzyknął: „Co pani karabin wiezie?!”. Jej się zupełnie słabo zrobiło. Na lekcję przyszła błada i bardzo zdenerwowana. W końcu nigdy nie wiadomo, co mogłoby się stać.

W 1940 roku dostałam się do szkoły rolniczej, miniatury SGGW. Podczas nauki włączyłam się do AK. Brałam udział w kursach sanitarnych, uczestniczyłam w wykładach polityczno-historycznych. Naturalnie po jakimś czasie była przysięga do grupy, którą potem nazwałyśmy „Nasza Dziwna Grupa”. Po przeszkoleniu Czerwonego Krzyża pracowałam jako pielęgniarka w szpitalu Maltańskim. Wykształcenie miałam stosunkowo niewielkie. Nigdy nie zapomnę, jak miałam nocny dyżur w szpitalu. Przywieźli chorego – ślepa kiszka. Doktor Żebrowski powiedział do mnie: „Siostro, chorego na salę operacyjną”. Na miejscu miałam podawać narkozę. Pomyślałam sobie, Jezus Maria, nigdy nie dawałam narkozy. W rękach jestem słaba, a wtedy narkoza wyglądała tak, że kapało się na nos i trzeba było trzymać szczęki, żeby chory się nie udusił. Ręce mi opadały zupełnie, ale jakoś przetrzymałam. Przeżycie nie do zapomnienia – wspomina pani Teresa. – Równocześnie, z koleżankami pracowałyśmy w innej dziedzinie. Prowadziłyśmy schronisko dla dzieci. Z dworca głównego w Warszawie wykładałyśmy dzieci wywożone z Zamojszczyzny. Podchodziłyśmy do pociągów i brałyśmy dzieci jako swoje. Ukrywałyśmy je czasowo na Woli, w fabryce. Później wyrabiało się im fałszywe papiery. Na zmianę miałyśmy dyżury w opiece nad nimi. Przed powstaniem ciągnęłyśmy losy, które pójdą na powstanie, a które

z dziećmi. Szczęśliwie, państwo Mazaraki udostępniłi nam oficynę w swoim majątku koło Skierniewic. Naturalnie kilka z nas zostało, żeby tymi dziećmi się zajmować. Ja wyciągnęłam los na powstanie – wspomina pani Teresa.

BOMBARDOWANIE SZPITALA

– Na ulicy Okopowej na Woli zorganizowałyśmy szpitalik. Urzędowałyśmy parę dni i stamtąd musiałyśmy wycofać się na Stare Miasto. Znowu tylko przez kilka dni miałyśmy szpital na Starym Mieście, aż przeniosłyśmy się na pasaż Miodowa-Długa, gdzie w piwnicy był dosyć duży szpital. Miałyśmy kilka sal, naturalnie miałyśmy również i rannych Niemców. W tym szpitalu przeżyłyśmy bombardowania, pożar, upadek samolotu z Południowej Afryki. A potem koniec. Czuło się, że Starówka upada, wiedziałyśmy, że na drugi dzień mogą ją zająć Niemcy. Przeszłyśmy do pokoju, przy naszym szpitalu, żeby wszystko przygotować, a rannych Niemców postawić przy drzwiach. Do swojej koleżanki Helenki Brzozowskiej powiedziałam: „Słuchaj Helenka, obok na drugiej sali, gdzie są chorzy, ksiądz odprawia mszę”. I wyszłyśmy. W tym momencie bomba uderzyła w pokój, który opuściłyśmy. 12 koleżanek zginęło. Tylko my dwie przeżyłyśmy. Naturalnie wrócić już nie mogłyśmy. Przeszłyśmy od drugiej strony, starałyśmy się odsuwać gruzy, ale to wszystko było zbyt ciężkie, nie dałyśmy rady. Ale rozmawiałyśmy jeszcze z nimi, podawałyśmy im wodę przez dziurkę. Wśród nich była moja kuzynka, Jolanta Mirosławska. Pamiętam, powiedziała do mnie: „Wiesz, palę się od nóg”. Coś potwornego. Dała mi sygnet, który miałam przekazać jej mamie. Co dalej robić? Musiałyśmy tych co żyją wynieść ze szpitala. I tak, po kawałku, przenosiłyśmy. Jednego kładło się na ziemi i wracało po następnego. Aż doszłyśmy do szpitala Maltańskiego, na ulicy Senatorskiej. Kawałek drogi. I tam przyjęli tych rannych. A mnie przewieźli do szpitala na Wolę. Ponieważ obsługi było dosyć dużo, tych co ze Starówki przyjeżdżali starali się wywozić poza Warszawę. Wywozili na wozach, przykrytych płachtami do pierwszej możliwej stacji kolejki. Ja

też tak wyszłam i wsiadłam do pociągu. Do końca życia nie zapomnę rozmowy, której byłam świadkiem. Dwie paniusie, siedzące za mną, opowiadały, jak to wczoraj było przyjemnie na brydżu. To był szok dla mnie! Taka tragedia, takie przeżycia... Człowiek myślał, że wszyscy bierzemy w tym udział, że cała Polska... A tu życie toczyło się normalnie – opowiada pani Teresa. – W lecie 1945 roku przeprowadziłyśmy ekshumację zwłok naszych koleżanek. Spotkałyśmy się z Helenką w Warszawie, wynajęłyśmy firmę pogrzebową, która obiecała nam pomoc. Było bardzo ciężko, byłyśmy w strasznych warunkach finansowych, nie miałyśmy co jeść. Wydobyłyśmy te spalone zwłoki i pochowałyśmy na cmentarzu powązkowskim w Warszawie. Na nagrobku widnieje napis autorstwa Helenki: „Pamiętajcie o nas w modlitwach Waszych, nie po to się żyje, by walczyć, lecz walczy się po to, by żyć. A jeśli ci życia nie starczy, to śmierci spójrz w oczy i idź.”

PRZYWILEJ MŁODOŚCI

– Pan Bóg opiekował się mną podczas okupacji. Kiedyś była łapanka, wszystkich wyrzucili z tramwaju na roboty, a ja usiadłam na podłodze pomiędzy wagonami. Tramwaj ruszył, a ja w tym tramwaju. Nikogo oprócz mnie nie było. Nie zauważyli, czy po prostu machnęli ręką. Człowiek był w ciągłym niebezpieczeństwie, stale w napięciu. Mieszkałam na Żoliborzu, u mojej siostry i codziennie dojeżdżałam do szkoły. W każdej chwili mogła być łapanka. Z powstania pamiętam wypadek, jak usiadłam zmęczona, żeby odpocząć, przy małym piwnicznym okienku. Akurat było obstrzeliwanie. Jedna z moich towarzyszek powiedziała do mnie: „Teresa odejdz od okna”. Odeszłam i sekundę później pocisk wleciał przez okno. Miałam takie szczęście! Nigdy nie byłam ranna, a tyle moich bliskich zginęło – w czasie wojny straciłam 80 osób z mojej rodziny – wspomina pani Teresa. – I jeszcze ta historia z sygnetem, który dostałam od mojej kuzynki. Jak już się uspokoiło zdecydowałam się pojechać do cioci do Włocławka. Poszłam na stację, a tu nie ma mowy, żeby jechać. Pociąg pełny. Ludzie

krzyczą do mnie – „na dach”. Niech pani sobie wyobrazi! Ale postanowiłam spróbować. Ponieważ jestem mała, miałam problemy z wejściem. Nagle słyszę głos: „Teresa, Teresa czy Cię podsadzić?” Patrzę w górę, a tu siostra zakonna z Klasztoru Sióstr Niepokalanek z Szymanowa, w którym byłam przed wojną. Odpowiedziałam: „Dobrze siostro”. I ona mnie podsadziła. Kilka osób już było na tym dachu, dołączyłam do nich. I jechaliśmy. Z Warszawy do Włocławka jest kilka tuneli. Gdy zbliżaliśmy się do nich, ktoś krzyczał: „Głowy na dół”. I wszyscy padali na płasko. Jak to człowiek był w stanie przeżyć, nie wiem! Myślę, że to jest przywilej młodości.

Autor: Paulina Gotfryd

Źródło: [eLondyn](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Teresa Kleniewska-Karska (z domu Kobylecka) urodzona w 1921 roku w powiecie radomszczańskim. Sanitariuszka w „Naszej dziwnej grupie” ZWZ AK. Pseudonim Grażyna. Odznaczona Krzyżem Walecznych. W 1946 roku przyjechała do Anglii. Przed ponad 30 lat żyła w Kanadzie. Obecnie mieszka w Londynie.